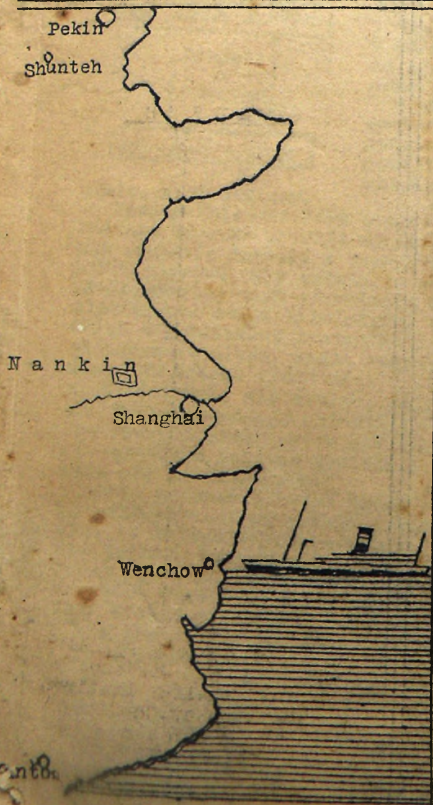


Misjonarz
w
Wenchow

在浙江省永嘉縣

傳教的神父



ADRES

Przełożony Polskich
Księży Misjonarzy
Catholic Mission
Wenchow, Chekiang
China

M I S J O N A R Z
W
W E N C H O W

Wydawnictwo Polskich Księży Misjonarzy w Chinach, Wenchow
(Wychodzić będzie, o ile możliwe, co miesiąc)

Redaktor: ks. Zdzisław Sitko, misjonarz

ks. Paweł Kurtyka

Dysputa
z
poganami

Wrzesień - 1938

Misjonarz to wieczny wódcęga. Tak i mnie obowiązek w tych dniach zaniosł do sąsiedniej parafii, administrowanej przez proboszcza-Chińczyka.

W miejscowości Kui-deu (głowa kości) czekam na okręcik na kanale, który w 3 godzinach ma mię zanieść do miasteczka powiatowego Yocin. Następnie łódeczką małą 5 godzin wody do Hondzie. Skończy

prawy, upał szalony.

Poczekalnica okrętowa stanowi wielka sień jakiegoś gospodarza którego synowie pracują na okręciku. Jest dziewięta rano, okręciś odejście dopiero o trzy kwadrans na czwartą pop. Co tu robić? Zmówłem cały brewiarz, gosposia dobrej tuszy i wiecznie uśmiechniętej miny przyniosła mi cały dzban herbaty. Popijamby organizmowi dodać tyle płynu, ile wypoci przy tutejszym upale. Obiad w pobliskiej restauracji, misa ryżu, parę kawałeczków wieprzowego mięsa, nadto różne ryby, ale niemożliwe do przeżknięcia. Na środku stołu misa z rosółem, do którego white jaje. Coś z całego dało się wybrać, mojemu ministrantowi smakowało wszystko. Według zwyczaju chińskiego "na deser" podaje się biesiadnikom ręcznik zamoczony w gorącej wodzie i mocno wyciśnięty. Takim dymiącym jeszcze wycierają usta, twarz, ręce; wtedy obiadywa się za skończony.

Obie gosposie, które tutaj krzątały się w jadalni, bardzo były zakłopotane, co zrobić z europejskim gościem. Chińczycy wiedzą, że Europejczycy są bardzo wybredni pod każdym względem. Widać jednak, że zabrały się do szurowania miednicy, wydobłyły wszystko co specjalnego schowka, zmieniły wędę parę razy, wreszcie wszystko co było mogły ofiarować do użytku obcemu człowiekowi. Inny kłopot z zapłatą. Pytam:

- ile się należy?
- To nic nie jest!

- Cokolwiek i tak -

Służący mój wydobyl jednak, że należy się trzydzieści groszy. Wracam do "poczekalni". Po obiedzie zbiera się dużo Chińczyków, prawie wszyscy robotnicy, rolnicy, wszystko w półstrojach południowców. Już mię widzieli rano, teraz zeszło się ich więcej i wprost nalegają, by im powiedzied kazanie. Niektórzy dopiero się informują: jestem katolikiem, czy protestantem? Najchętniej powiem im zatem Słowo Boże. Tłumaczę im zatem o istnieniu jednego tylko Boga, który stworzył niebo, ziemię i wszystkich ludzi a zatem i Chińczyków. Powiadam im, że dawniej Chińczycy czcili niebo, teraz czczą weje czyli duchy. My wam opowiadamy prawdziwego Pana nieba, wasza religia z Indyj naniesiona, to nie chińska religia. Obcy czczą Boga, ale i chiński Bóg jest ten sam zatem i wy winniście Go czcić. Mówię o duszy, o wiecznym zbawieniu.

Słyszę jednak pomruk. Od słowa do słowa, wielka burza. Związczą dwóch mądrali zabierało głos:

- Kto widział Boga? A duszę kto widział?

Pytam ich:

- Czy widziałeś budowniczego tego domu, w którym tu siedzimy? Napewno nie, bo dom starszy od ciebie, a jednak ten budowniczy istnieje.

Nie ma odpowiedzi. Słyszę jedno:

- Ani weja nikt nie widział, a - ni Boga nikt nie widział, to wszystko jedno!

- A czy widziałeś Czank-Kai-Czeka? A słuchasz jego rozkazów!

O logice nie ma mowy, zwyciężają miechy płuc. Ci dwaj zakrzyczą wszystko.

- Boga ani weja nikt nie widział!

Znudziło im się, wysunęli nowy argument:

- Wasza religia katolicka nawożuje ludzi do dobrego, protestanci to samo, nasza chińska to samo, zatem każda religia, która czyni ludzi dobrymi, jest dobra!

A długi czas słyhać jedno:

- Wasza religia dobra i nasza dobra.

Tłumaczę:

- Syn dostaje wszystko od ojca: ubranie, jedzenie, mieszkanie, wykształcenie, a potem idzie do sąsiada i dziękuje mu za wszystko, a od ojca odwraca się zupełnie. Wam Chińczykom wszystko dał i daje Pan nieba, a wy zamiast go czcić, gardzicie nim i dziękujecie jakimś wejom duchom, których także zupełnie nie znacie. Czy to się godzi?

Jedni uśmiechają się, trafiło do ich przekonania, inni krzyczą swoje:

- Religię mieć trzeba, wierzyć trzeba, ale obojętnie co!

Powiadam im:

- Jeść trzeba, ale obojętnie czy jeść ryż, czy trociny, czy ziemię, czy kamienie, byle jeść.

Śmieją się, tamci krzyczą swoje.

Wysuwają nowy zarzut:

- Do wiary Katolickiej tutaj przystają tylko biedni. To religia

dziadów, idą tam po wsparcie. Gdyby Bóg istniał i religia katolicka była prawdziwa, to ten Bóg wsparłby swoich wyznawców!

Wyjaśniam:

- Tak, dużo przychodzi czić Pana nieba. Są to ubodzy materialnie lub nękani przez szatana. Kościół katol. pełni uczynki miłosierne, stąd ubodzy przychodzą, to naturalne. Wielu pogan pod grozą szatana, który ich opęta, powoduje choroby, chroni się do Kościoła katol. i bywają uwolnieni. Ci jak są szczęśliwi we wierze katol., choć bieda moralna ich wpędziła do Kościoła! Są Katolicy ubodzy, to nic nie mówi, bo wiara katol. to nie ubezpieczenie się od ubóstwa, ale troska o zapewnienie sobie zbawienia duszy. Zresztą Powiadam:

- Ja nikogo nie zmuszam, by musiał czić Pana nieba, prosiliście o kazanie, więc wam powiedziałem. Dodaję tylko jednaprzestrożę: kiedy przyjdzie chwila, kiedy Pan nieba będzie wołał do nieba, jeżeli ciebie wtedy nie wpuści, bo nim gardziłeś teraz, pamiętaj, byś nie narzekał, byś nie mówił: a, nie wiedziałem, nigdy o Bogu nie słyszałem, nikt nam nie głosił religii katolickiej... Dziś słyszysz, dziś Bóg cię wzywa, ale nie chcesz.

Jeden tylko wydał wyrok na siebie:

- nie, nie boję się, nie będę żałował.

Opodal stało parę kobiet, te rzecz pojmowały na serio. Powiadają:

- czić weje sensu nie ma, ale co lepsze: protestantyzm, czy katolicyzm? Daję im krótkie wyjaśnienie. Ucieszyły się cokolwiek, z jednego kąta dochodzą mnie śmiechy i głosy:

- wiesz co, to ci zabawna rzecz iść do zboru protestantów, kiedy oni grzechy swoje wyznają. Kobiety, a opowiadają ładne historie. Kiedy ktoś się waha, to mu przewodniczący dodaje otuchy:

- jeżeli nie wyznasz teraz grzechu, to tak jak szedłbyś po drabinie do nieba, na gle na jednym stopniu załamałeś się i spadasz na ziemię!

Mieszam się do rozmowy i tłumaczę im, że we wierze katol. tego nie ma. Protestanci głupstwa wyprawiają, tam nie wolno chodzić, przyjdź do Kościoła katolickiego, zobaczysz jak wszystko w porządku.

Jeszcze inny, a wyglądał na cośkolwiek inteligentniejszego, półgłosem wygaduje tak, bym i ja usłyszał:

- Boga nikt nie widział. Usiadł opodal. Pokazuje mi zegarek i mówi

Prenumerata ?

D o w o l n a !

Zasadniczo
wysłała się
darmo
Dobrodziejom
M i s j i

- każdy rozumny człowiek powie, że taki sztuczny zegarek lada robotnik nie robi, a już sam się tym bardziej nie robi. Patrz, jak świat cały obraca się jak kołko w zegarku, jak mądrze budowane, jaki olbrzym, czy on sam powstał? Jego stworzę my czcimy i nazywamy Bogiem, czy wierzysz, że Bóg istnieje?

- Odpowiada:

- wierzę, wierzę.

Czy to jednak nie greczne tylko słówka? a za

nimi czy pójdzie praktyka?

Pedchodził nowy gość. Dobrze ubrany, starszy pan. Kiedy mnie zobaczył, sunie ku mnie, kłania się, wszczynając rozmowę. Dla niego to zaszczyt wobec otoczenia, że z misjonarzem może "za pan brat" rozmawiać. Dowiaduję się żezna wszystkich znaczniejszych moich poprzedników. Katolikiem jednak nie jest, bo powiada "dziesięcio-ro przykazań" nie do zachowania, Trumaczę mi, że i on poganin a czczy bożki, zatem i prawdziwego Boga łatwo czcić. I poganie muszą szanować rodziców. I tak po kolei przechodzę wszystkie przykazańia. Najwięcej trudności przedstawia trzecie przykazanie. Oni przywykli pracować codziennie. Powiadają, że nie podobna niedzieli, świąt zachować, inaczej nie będą mieli co jeść. Pytam ich:

- A czy twoim wołem codziennie orzesz rolę, czy przez cały rok on nie ma ani dnia odpoczynku? Jeżeli wołowi folgujesz, dajesz odpoczynek, czy ty nie jesteś lepszy od wołu!?

Wszyscy w śmiech!

- Prawda, tak jest - daje się słyszeć.

- Obcy ludzie chowają niedziela i święta a zazdrościcie im, że mają pieniądze, wy wiecie, nie w pracy i nie możecie się wyżywić i przyzdiać!

- Ci obcy mądry, prawda, dobrze mówi - dochodzi do uszu.

Mój pan, który, jak się okazało, jest zarządcą linii tego okrę-ciku, wysuwa nowe trudności.

- My Chińczycy czcimy przodków, palimy im kadzidła w specjalnie im poświęconych popielnicach, chowamy tabliczki z ich nazwiskami, to dla nas najświętsze. Jeżeli ktoś zostaje Katolikiem, musi sie tego wyrzec, wszystko to zniszczyć... To nie możliwe.

Widzę, że nie ma dobrej woli, wykręty, które będzie wysuwał je-dne po drugich... Właśnie dają znać, że czas w drogę. Nawrócić się nie chce, ale religię katol. wychwala pod niebiosa, dla jej czciciela ma wyszukana grzechność, ale jest zamożny, a o takich Pan Jezus bardzo sceptycznie się wyraził.

Potrzeba wiele łaski Bożej, któraby kruszyła serca pogańskie.

Ks. Z. Sitko:

Gdy w Chinach nastaje "nowe życie"

Dzisiaj staroświeckie miasta chińskie zaczynają się zmieniać pod wpływem energicznego wodza Chin, Czang-Kaj-Szeka. W całych Chinach usłyszano hasło "nowe życie". Świetnie wyćwiczeni w po-słuszeństwie już za panowania cesarzy chińskich, i teraz Chińczy-cy zaczynają się modernizować na gwałt. W szalonym tempie burzą swe stare domy, rozszerzają ulice! Kanały zakrywają kamieniem, ładnie ciosanym. Na nowej ulicy obok ryksz jedzie już Chińczyk na rowerze. Auta na niej jeszcze się nie ukazały a w sklepie wystawowym stoją już potężne do niego koła. O, bo Chińczyk jest

przemysłny! Na serio bierze się do postępu!

Nawożują ich do tego i policjanci i pożary, tu i ówdzie wybuchające. Zwyczajnie za domem były podwórza. Gdy trzeba zwalić stary dom, Chińczyk musi wybudować nowe mieszkanie na podwórku. Ale niektórzy nie mieli nawet podwórza, więc z konieczności stawiają piętrowe i to futurystyczne. Niektórzy naprawdę streszcza ją swe nowe mieszkania, zwłaszcza ci biedni. W górę nie może się Chińczyk piąć, bo za co? Wszereż też nie starczyło miejsca na nowy dom. Ze starego nie zostało nic, tylko parę dachówek i słupów. Nie chce jednak wyruszać z dawnego miejsca, zwłaszcza gdy leżało przy głównej ulicy. Postawić mu tylko wypada domeczek tak wąski, że raczej przypomina półkę na książki. Prowadzi w nim schody wzdłuż ściany. Nad nimi stawia pokoik tak mały, że nawet najchudszy zakonnik gruboby się zastanawiał czy tam sobie urządzić celkę. Pod schodami umieszcza ladę z towarem i handel idzie!

Poza tymi nędznymi wyjątkami, inne budowle nowo wzniesione świetnie się przedstawiają. A już wieczorem światła reklamowe tak są silne, że zaśmieiwają niebieskie planety. A widać je z daleka. Nawet wieśniacy okoliczni, zwabieni tymi elektrycznymi efektami świetlnymi, zachodzą do miasta Wenchow i przypatrują się nowemu obliczu jego. Zdarzył się tu taki wypadek. Zabłądził do miasta pewien wieśniak starej daty; w słomianych pantoflach, w niebieskim ubraniu, niczym ślusarz, i z fartuchem takiegoż koloru, na głowie sterczał mu warkocz, pamiętający ostatniego cesarza chińskiego; gdy sobie stąpał po nowoczesnej ulicy i podziwiał nowe piętrowce, podszedł do niego policjant i odciął mu warkocz. Pożyteczną miał odcobę na głowie: aż dotąd służył mu ten warkocz za poduszkę; gdy wieczorem wracał z roli zmęczony, kładł się z nim na spoczynek. Aż tu naraż święto mu go tak niespodziewanie! Spojrzał wieśniak na odcięty zwój włosów z nieklamany żalem. Ozłołomiony tym wypadkiem, wrócił się wieśniak do sióła swego już tylko z kicią włosów, podobną do tej, jaka sterczy na edświetlonej czapce górnika śląskiego. Co za niespodziankę zgotował swej rodzinie, gdy wszedł pod swój dach!! Dzieciom wierzyć się nie chciało, że to ich ojciec! Patrząc na jego twarz, nie miały wątpliwości, że to ich rodzic. Ale stylus! wcale do ojca niepodobny! To napewno jakiś gość z Wenchow! Jeżeli kto miał z tego zdarzenia radość, - to napewno ten członek rodziny, który ojcu aż dotąd płół warkocz i miłe przy tem historyjki. W ten sposób chłopci nacznie się dowiedzieli, że w Wenchow nastaje "nowe życie".

Chińczycy dochodzą też do przekonania że czczenie bożków nie harmonizuje z "hasłem: "nowe życie"! Dlatego tu i ówdzie burzą a raczej zamieniają pagody na szkoły, na targowiska i inne instytucje publiczne. Bożki i bożęta mają tak straszliwy wygląd i tak są powykrzywiane, że nawet na kolumny się nie nadają. Więc stanie się kiedyś z nich śmietnik. W jednej z pagód, widocznie w imię "nowego życia" napotkałem wieśniaków, którzy pod boki

całego legionu bożków urządzili sobie browar wina. Obok pogańskiego ołtarza postawili ceglany piec. Dymią się z niego więcej niż z wszystkich kadzidlanych patyczków, zatkniętych w doniczkach przed bożkami.

Oto co się dzieje w Chinach po rzuceniu hasła: nowe życie!

Ks. H. Sawicki

Uznanie Rządu chińskiego
dla pracy Kościoła

Trudno się dopatrzeć jakiego stałego stanowiska Rządu chińskiego wobec Kościoła. Z jednej strony stawia on różne obostrzenia, trudności, zakazy co do pracy misyjnej, z drugiej strony widać od czasu do czasu, że Rząd jest przychylny Kościołowi, a nawet chwali jego pracę i stawia za wzór pracy charytatywnej. Sam Chiang Kai-Shek podobno miał się wyrazić prywatnie, że podziwia świetną organizację Kościoła.

Niedawno, Oficjalne Biuro Propagandy przy rządzie chińskim, wydało krótką broszurkę zatytułowaną: "The Work of the Catholic Church in War-Stricken China" / Praca Kościoła Katolickiego w wojną nawiedzonych Chinach. / Podaje ona do wiadomości publicznej wyniki pracy Kościoła w obecnych czasach. Zawiera spis różnych szkół, seminariów, uniwersytetów, które zamieniły swe sale i budynki na różne przytułki, szpitale, i t. d.; w ten sposób zaopiekowano się ludem chińskim, który znalazł się bez dachu nad głową. Za to wyraża swe najwyższe uznanie dla pracy misjonarzy w obecnych czasach. Oświadczenie to wywarło wielkie zdziwienie w kołach Kościelnych; i tak czytamy w jednym poczytnym czasopiśmie następujące słowa: "Przyzwyczajeni do największych poświęceń, będąc gotowi nawet oddać swe życie dla Chin, misjonarze będą czytały te słowa Rządu z rozbieżnymi uczuciami, tak zdziwienia jak i zadowolenia, za ocenienie ich pracy w tych tragicznych czasach, a wychodzących z tak wysokich sfer i w sposób, który zdradza przychylność i uznanie. Uznanie tego rodzaju, rzeczywiście, jest zdarzeniem bardzo rzadkim.

Obszerniejsze sprawozdanie złożyli Wikariusze Hankow, Hanyang i Wuchang, Zaznaczają, że Kościół w Chinach ma trzy zadania: 1/głozszenie nauki Katolickiej, 2/pracę nad wychowaniem młodzieży i utrzymanie ich w duchu chrześcijańskim, 3/praca nad polepszeniem bytu biednego ludu przez dzieło charytatywne. Praca ta w Chinach została bardzo utrudniona w obecnych czasach wojennych, a szczególnie co do dwóch pierwszych zadań, natomiast trzecie zadanie charytatywne, zostało rozłożone na tak wielką skalę, że dotychczas coś podobnego nie widziano w historii Chin. To też słusznie Rząd Chiński uznaje tę cichą pracę misjonarzy. Jakkolwiek praca ewangelizacyjna jest utrudniona ze względów wojennych, to jednak i teraz widzimy wielki napływ pogan do Kościoła. Dowodem tego tysiące nowych kate-

ahumenów, którzy powoli uczą się zasad chrześcijańskich. Wśród nich widzimy nie tylko ludzi z warstw biednych, ale coraz częściej się słyszy o nawróceniach oficerów, profesorów, mandarynów i wogóle ludzi ze sfer intelektualnych. Jest to rzeczywiście żaden objaw, ale..... niestety, czy wszystkie te nawrócenia są szczerze? Oby tak było. Ale historia uczy coś innego. Dużo jest takich, którzy, gdy bieda zagląda w oczy, szukają chleba, a wtedy gotowi są na wszystko przystać; gdy zaś niebezpieczeństwo minie, zapominają o nauce i o Kościele. Zresztą ci, którzy "nawracają" się dla zysku, poznawają zasady Kościoła, wiedzą do czego Kościół dąży i zawsze już lepiej odnoszą się do misjonarzy. A gdy śmierć zagląda im w oczy, bardzo często przypominają im się, o czym kiedyś słyszeli, wołają misjonarza i umierają pojednani z Bogiem.

Toteż misjonarze nikogo nie odpychają od swych drzwi, każdego, kto się zbliży o pomoc, wspierają; gdy zechce, uczą go i zasad religji. Widzą w nim zbłąkaną owieczkę, którą trzeba wprowadzić na drogę prostą - do swego celu. Jest to i według myśli obecnego Delegata Apostolskiego dla Chin, Arcybiskupa Mario Zanina, który w liście do jednego dziennikarza pisze: "żyjąc w pośrodku tego gorejącego ognia, wyteżam wszystkie swe siły, zachęcając ogół misjonarzy, aby poświęcili wszystkie swe siły dla pracy nad opuszczonymi, nawet, gdyby nie mieli koniecznych środków na ten cel przeznaczonych. Chciałbym Ci jeszcze powiedzieć o niektórych szczegółach, o zapale i bohaterstwie misjonarzy, zakonnic i wierzących, którzy pracują z niezwykłym poświęceniem. To, co osobiście słyszałem od naocznych świadków i co dowiedziałem się z listów, rzeczywiście jest podziwienia godne.

Historja znowu się powtarza. Jest to nowy dowód do złotej księgi Kościoła. Tam gdzie niebezpieczeństwo, nieszczęście, gdzie potrzeba pomocy, tam zawsze Kościół przoduje innym, a gdy znajdzie potrzeba, nie cofnie się i przed największym poświęceniem.

G ł o s Z a c h o d u

(Autor poniższego wiersza jest świecką osobą. To są wrażenia, jakie r o z u m iu podyktował. S e r c e jednak, zwłaszcza misjonarską, nie może się przejmować napatykany mi nieygodami. Poezja wzięta jest z książki Pref. Ap. McGratha pod tytułem: "Smółki oglądany z bliska - "The dragon at close range". Dop. red.)

Już dosyć mam Chińczyków i Malajów,
Już dosyć mam Japończyków i Tatarów,

Miejsca odległe na mapie zakreślone,
Nie są w każdym razie dla mnie przeznaczone.
Już dosyć mam tej twardej, suchej kury,
I mleka, które służy do tej "lury",
W każdym razie ten sławny, cudny Wschód,
O, nie jest dla moich niegodnych stóp .
Już dosyć mam ryżu, żab i trawy,
Wszelkich ostrych sosów dla przyprawy,
Już dosyć mam tego mycia się karbolem,
I wszystkiego co ma styczność z lysolem.
Już dosyć mam tych różnych chorób skórnych,
Komarów, pluskiew i much paskudnych,
Już dosyć mam zimnych tajfunów i wiatrów,
Słońca niemilosiernego, potów i upałów .
O Panie, spraw, aby mi się przysnił dom rodzinny,
A z serca mego wypłynie hymn dziękczynny,
O Panie, spraw, abym kiedyś jeszcze raz :
Chodził, rozmawiał z ludźmi białymi, czystymi wraz.
Spraw abym mógł jeść bez obawy zatrucia,
Spać bez siatki i komarów ukłucia,
Spraw abym mógł wyrzucić moją cenną kolekcję:
Chininy, jodyny, aspiryny i inne niezbędne jeszcze.
Spraw, abym mógł widzieć tempo, ruch Zachodu,
O Panie, proszę Cię, nie spraw mi tego zawodu,
Zamieniłbym czar i splendor całego Wschodu,
O którym kłamliwie nucą poeci Zachodu .
Śpiewają o cudnym i pięknym Wschodzie,
Bo jest to wszystko teraz w modzie,
Ale wciąż słyszę wołający głos Zachodu,
O Panie, proszę Cię, nie spraw mi tego zawodu.

Z m y c h w s p o m n i e ń .

Napisał

Ks. I. Wicczorek

"Wiza i... Evviva!"

Onego czasu przejeżdżaliśmy włoską granicę. Pięciu nas było. Wszystko do Chin jechało. Nic nas nie zdziwiło, gdy do przedziału weszli strojni urzędnicy włoscy, by zbadać nasze paszporty. Ks. Gotchard Krzysteczko próbował im wytłumaczyć po niemiecku, iż wizy włoskiej nie mamy i że o nią uprzejmie prosimy. Lecz jeden z faszystów, zachmawszy się, odparł:

- Non capisco; solo italiano.

Próbowałem i ja z "frajcuska", ale oni tego też nie "skapnęli" lub też nie chcieli tego zrobić, domagają się, by we Włoszech tylko włoska mowa się rozlegała. Jednak ulotnili się z naszymi

paszportami, tyle, zda się, zrozumiałwszy, że nam o wizy chodzi. Po dziesięciu minutach zjawiają się zpowrotem. Ks. Krzyszczyk wychodzi naprzeciw. Oni pokazują mu wizy i coś z włoska zagadują o pieniądze.

- Wiewiel, combien, how much, krzyżują się z niebardzo zrozu- miałymi dla nas słowami włoskimi, które już za daleko odbiegły od łaciny. Z pięć minut trwało to szamotanie słowne, aż nagle... z kąta wstaje ks. Jankowski i przybierając postawę na baczność, - orli nos dodawał mu jeszcze majestatu, - zaszutował po faszy- stowski i hulnął na cały głos:
- Evviva Italia! Evviva Musolini!
i spokojnie siadł. A panowie urzędnicy uśmiechnęli się, oddali nam bez niczego paszporty i zaszutowali nam, odeszli.

- . -

Ze wspomnień Ks. Kurtyki

Pod słuchaną rozmowa pogan w Łódce:

- A, to jakiś barbarzyńiec przysiadł się do nas!
- Cicho mów, bo on rozumie.
- A kto to jest?
- To ksiądz katolicki.
- Katolicy, wkręcą się, nawracają, a właściwie, co oni wari, co oni robią?
- Dużo ci nie powiem, bo sam nie wiem, ale jedno jest pewne: W mieście Wenchow jest miejski żłóbek dla podrzutek, prowadzą go zakonnice katolickie. Jaki tam ład, jak tam czystość, jaki tam porządek! Tak nie ma w żadnym zakładzie przez nas prowadzonym!

Rozmowa się urwała.

Opieka nad sierotami jedna serca
pogan dla wiary św.

Jestem w podróży w okręciu. Obok siedzi kapitan wojsk chińskich, oddziałów wojsk prowincji Chokiang. Długo panuje milczenie. Po jakimś czasie bardzo grzecznie nawiązuje rozmowę. Okazuje się, że zna Kościół katolicki cokolwiek, choć do niego nie należy. Opowiada, jak to w Haimen przed dwu laty był delegat apostołaki, jak tam było uroczyste. Podoba mu się, że Kościół zajmuje się o- puszczoneymi dziewczętami. Rodzice małeństwa wyrzucają, pozbywają się ich, katolicy je przygarniają, dają im wychowanie, wydają je następnie za mąż, jakie to ładne! Trumaczę mu, że prawie w każdej misji Kościół robi to samo. Takich dziewcząt mamy zatręśienie

w Wenchow, Ningpo i t. d. Zapraszałem go, by przyszedł zobaczyć naszą misję, nasz zakład sierót, wymieniliśmy bilety wizytowe według grzeczności chińskiej, żegnał się z wyszukаныmi formami. Choć nawet się nie nawrócił, sympatje zachowa dla Kościoła Katolickiego.

C H I N Y
N A

P R Z E Ł A J

H o n g - K o n g

J. E. Mgr. Mario Zanin Delegat Apostolski w Chinach, niedawno obchodził w Kong-Kongu, srebrny jubileusz swego kapłaństwa. W dniu tym nie było żadnych uroczystości. J. E. Mgr. M. Zanin odprawił cichą mszę św. w kaplicy Karmelitanek, na której śpiewały Siostry. Urząd Delegata Apostolskiego piastuje od roku 1933. Od tego czasu prawie cały swój czas spędza na zwiedzaniu różnych terenów, misyjnych i zaznajamianim się ze stanem misyjnym. Jego prosty i miły charakter, a szczególnie Jego miłość i życzliwość w tych obecnych ciężkich czasach zdobyły serca wszystkich.

P e k i n g

Uznając wielką potrzebę szkół wyższych, które by mogły przygotować nowych misjonarzy do pracy misyjnej, Ojcowie Jezuitów w Pekinie zaczęli stać wykłady języka chińskiego. Liczba słuchaczy wynosi ponad 80 osób, pochodzących z 12 krajów.

K i a n g s i

W małej miejscowości położonej w Kiangsi, żyje gorliwy chrześcijanin Piotr Han, który może być wzorem dobrego katolika-bohatera. Jest on jedynym katolikiem w mieście, gdzie już od dziesięciu lat przebywają komuniści. Oni też namawiali, dręczyli i bili go, aby wyparł się wiary, ale zawsze odpowiadał: "możecie mnie zabić ale nigdy nie wyprze się wiary". Gdy te sposoby nie skutkowały, spalili mu dom i wszystko, co tylko posiadał; ale i to go nie zachwiało. Dopiero za wstawiennictwem się miejscowych pogan zostawił go w spokoju.

H a n k o w

Książd Jacquinet, sławny organizator sfery neutralnej w Shanghaju pojechał do Hankow, aby zdać sprawę władzom z dotychczasowej pracy w Shanghaju nad Chińczykami. Podczas swego pobytu w Hankow będzie przyjęty przez Chiang-Kai-Sheka. Są pogłoski, że będzie starał się utrzymać sferę neutralną w Hankow, na wzór tej, którą zorganizował w Shanghaju.

Przedruk
artykułów
dozwolony
za
podaniem
źródła

M u n a n

Ksiądz McNamara, z misji Liulincha, kupił sobie małą chińską
rodkę; nazwał ją "Yupin" sławnego biskupa Nankińskiego i tak ob-
chodzi wioski w swoim terenie. Z tej "pływającej kaplicy" uczy
i nawraca pogan, którzy licznie się gromadzą gdziekolwiek się
tylko pokaza.

K a i f o n g / H o n a n /

Po bitwie pomiędzy Chińczykami i Japończykami w pobliżu Su-
chow, rannych przewieziono do szpitala w Kaifong. Tu znowu po-
kazała się prawdziwa miłość chrześcijańska, bo tak katolicy jak i
protestanci zaopiekowali się rannymi. Z tej to okazji Ks. Cope-
land, misjonarz kanadyjski, w przemówieniu powiedział: "Jedną z
wielu dziwnych rzeczy, które się da zauważyć podczas obecnej
wojny to - jedność wszystkich wyznań w obliczu nieszczęścia. Sio-
stry katolickie pod kierownictwem lekarzy protestanckich piele-
gnują rannych i nawzajem się wspomagają. Straszna jest wojna, ale
nieszczęścia jej łączy serca wszystkich przez uczynki miłosierne.

Nasz sekretariat
misyjny na Polskę
prowadzi

Z wszelkimi ofiarami
dla nas prosimy tam
się zwracać

S. Katarzyna Wójcik
Zgrom. Sióstr Miłosierdzia
Kraków, ul. Warszawska 8

Po przeczytaniu "Misjonarza w Wenchow" podaj go także innym
ludziom "dobrej woli" i zachęć ich, by odtąd stali się wier-
nymi jego czytelnikami i przyjaciółmi p o l s k i e j
m i s j i w W e n c h o w

Prosimy bardzo
o intencje mszalne.
Odprawimy je natychmiast

"Misjonarz w Wenchow" wychodzi za pozwoleniem Wikariusza apos-
tolskiego w Ningpo J. E. Ks. Biskupa Andrzeja Defebvre.

ks. Litko:

Notatki

Z WENCHOW

Podarunek dla narzeczonej

Chińczycy obok innych osobliwości mają i tę, że lubują się w pośredniczeniu. Niech się tylko zerwą stosunki między ludźmi, a już osobny "spinacz" ofiaruje się na umorzenie sprawy. Zarabia sobie przytym na kilka misek ryżu. Nawet przy zawieraniu małżeństwa stale bywa pośrednik. Tym razem młodzieńcowi jednemu z Akcji Katol. naraił ktoś pogankę. O Katoliczki trudno, bo chrześcijaństwo nie jest jeszcze tak rozwinięte. Młodzieniec przyszedł się radzić misjonarza. Obiecał przy tym, że ją sprowadzi do katechumenatu i najpierw jej pomoże do chrztu a potem pójdzie z nią na ślubny kobierzec. Pierwszy podarunek, jaki narzeczonej sprawił - to 8 zł. na czteromiesięczne utrzymanie w katechumenacie na kształcenie duszy. Rodzicom jej już przed tym dał pewną zaliczkę. Jest to pewnego rodzaju kontrakt kupiecki. O uprzednim zapoznaniu się nie ma mowy. Ale ostatecznie nie wpływa to na rozluźnienie związków małżeńskich.

Cichy mechanik misyjny

To brat Stanisław Cieplak. Jego dawny towarzysz (Brat Władysław Princ) spłonął dosłownie na stosie. Bratu Stanisławowi pomogły się zajęcia, jakie spełniała ewangeliczna Marta około osobliwego Misjonarza, Chrystusa Pana. Mi. odbija na maszynie nasze spostrzeżenia codzienne. Osmarowany mazią drukarską zdobywa się jeszcze na humor, bo powiada z uśmiechem: "pociecha dopiero"! Gdy widzi, że z nas misjonarzy nikt nie ma chwili czasu na wkładanie papieru do maszyny, po cichutku woła do siebie ministrantów i "Misjonarz" z dnia na dzień urasta w zeszyt.

Współczucie nam trzeba

Nadszedł telegram z Ningpo od Biskupa, że zmarł ojciec naszego księdza-Chińczyka, Linkona. Z powodu wojny a tym samym i trudnej komunikacji nie mógł jechać na pogrzeb. Na znak żałoby nosi białe buty. Odprawiając mszę uroczystą, za duszę nieżyjącego rodzica, ze wzruszenia nie mógł wypiewać do końca zaczętej modlitwy. Okazaliśmy mu należne współczucie.

Obecnie najwięcej honorowany

Przyśłowia chińskie z dawnych bardzo czasów brzmi: "jak z żelaza nie kuje się gwoździ, tak szanujący się Chińczyk nie może być żołnierzem". Dziś słyszy się, że żołnierka - to największy honor dla Chińczyka. Młodzieńcy, sami się zgłaszający do wojska, wynoszeni są pod niebiosa, przynajmniej na wysokość konia, bo takiego jegomo-

Ścisa sądowi ludzie na wierzchowca i uroczyscie prowadzą do komisariatu wojennego. Po jednego ochotnika posłał zarząd miasta również taki poczet, ale młodzień okazał się jeszcze grzeźniejszą nietylko wobec ludzi, ale i wobec konia, bo nie chciał go dosięść. Innym razem razem trzech zapaleńców podało się do wojska. Urzędnicy zaprosili ich na sztukę teatralną i na ucztę. Ale polazło się, że potem z wojska tak zmykali, że nawet rumak-wyścigowiec by ich nie dopędził!

Wi e ś c i z Junkodzie
(ks. Stefanowicz)

W połowie bieżącego miesiąca zakończył jedną serię misyj ks. Prob. Brzóska. Utrudzonego wypadało widać dzwonić dla zachowania zwyczaju, ale to było niemożliwe ze względu na pogotowie wojenne, więc nakręciliśmy wszystkie budziki, te go witały.

Napotkaliśmy się jeszcze na kilka śmiertelnych wypadków cholery wśród chrześcijan. Jej żniwa jak i ryżu dobiegają już do końca. Ogólnie: drugi ryż udał się na terenie Junkodzie. Na niektórych tylko kawałkach ziemi daleko od kanałów leżących zbiory do niczego. Obawa jest, że nadejdą ciężkie czasy przednowku.

Z listów do nas pisanych

P.P.Mróż Jestem przeprowadzony do konsulatu w Harbinie. Przy-
do księdza kro mi bardzo porzucać pracę w Związku, ale trudno:Z
Stefanowicza dniem pierwszym grunia muszę już być na miejscu. O-
bowiązek ma pierseństwo. Co mnie czeka w Harbinie,
jeszcze nie wiem.

Bardzo będę wdzięczny za stałe nadsyłanie "Misjonarza z Wenchow". Spodziewam się, że nadal będę mógł służyć radą. A może ta rada zupełnie niepotrzebna...

Będę Bardzo Księdzu wdzięczny za wspomnienie innym współpracownikom o moim wyjeździe; przepraszam ich bardzo za tymczasowe milczenie, ale naprawdę mam teraz nawał pracy i muszę to wszystko wykończyć przed wyjazdem. Palce bolą od pisania. Mam nadzieję, że mnie wytłumaczają. Z Harbina napiszę obowiązkowo.

Zygmunt
Nowakowski
do tegóż

Wiadomą sprawę przekazałem redakcji "IKC" Za mi-
ły list serdecznie dziękuję i wyrazy wysokiego szacunku wraz z pozdrowieniami przesyłam....

Ks. Brzóska
do ks. Sup.
Kurtyki

Naszą "Krucjatę Eucharystyczną" zatwierdził Ks. Biskup Należą do niej dzieci z całego okręgu Junkodzie. Chłopców 60 dziewcząt tylko 9. Na każdym zebraniu wstępuje do Krucjaty oprócz tego jakiś nowy członek. To stowarzyszenie istniało już tu od 4 miesięcy, lecz na próbę, czy wogóle nam się to uda. Zebrania są raz na miesiąc. W tygodniu przychodzą do proboszcza zelatorowie, by powzięte zarządzenia ogłosić wszystkim członkom. Blisko mieszkający przystępują codziennie do Komunii św., inni raz na miesiąc. Przeglądam ich kartki tygodniowe, na których notują codzienne swoje umartwienia, Komunie duchowe i t.d. Sprawozdanie o rozwoju stowarzyszenia wysyła się do głównego zarządu w Zikawei (Shanghai). Naprawdę podziwiać można te dzieci. Nie ma dnia, by czegoś dobrego nie zrobili! Jest zrozumienie dla tej sprawy nawet i u ich rodziców bo sami z ciekawości przychodzą na zebrania. Co więcej, nawet mi przyszli z pomocą materialną, bo tym dzieciom, które przychodzą z daleka na czoło, by przystąpić do Stołu Pańskiego, trzeba dać potem jakiś posiłek. Nadto nie można tylko na samych rzeczach duchowych poprzestać; i rozrywki konieczne są dla dzieci. Otóż ich rodzice złożyli 200 dol. meks. (koło 200 zł.p.); 100 dol - to ich "fundament", którego procent pójdzie na godziwe rozrywki; a drugie 100 dol. obróci się na konieczne wydatki np. sztandar. Kupiło im się instrumentów muzycznych, w stylu chińskim, za 10 dol. Radość z tego nie do opisania! Rodzice bardzo zadowoleni i obiecali nadal pomoc. Gdy ta młodzież dorosnie, przejdzie do innego stowarzyszenia np. Akcji Katolickiej. Jedna tylko sprawa bardzo ważna, że nie mamy tu sal odpowiednich do pomieszczenia. ^{Wobec tego} Para póna, a niektórzy członkowie z daleka przychodzą np. z wyspy Linkó. Wcześniej trudno młodzież gdzie zebrać, bo przed błogosławieństwem są wykłady religii dla starszych chrześcijan. Nadto sam mam naukę dla młodszego chrześcijaństwa (7 - 15 lat) w kościele o tym samym czasie. Mniej więcej 50 dzieci gromadzi się zawsze. Gdyby tak była s z k o ł a, znalazłoby się i pomieszczenie dla wszystkich. Lecz teraz na razie trzeba sobie samemu jakoś radzić i gniesć się w tych małych salkach. Oby Bóg dał, by jak najprędzej stanęła szkoła!

Odbito na maszynie "R o n e o"
